

FRANZ SCHUBERT
Symfonie nr 1-4
Camerata Salzburg • Sándor Végh, dyrygent

Budapest Music Center Records BMC
CD 201 • w. 2016, n. 1996 • 120'52"
☆☆☆☆



Dobrze pamiętam moją wyprawę do Londynu w lipcu 2007 r. i wielkość bagażu, z jakim powróciłem. Spora część zajmowały płyty. Oczywiście, gdybym chciał zakupić wszystkie krążki, ja-kie wydawały mi się wówczas atrakcyjne, samodzielny powrót nie byłby możliwy z uwagi na fakt, że ciężar walizek przekraczały możliwości fizyczne jednego, dobrze zbudowanego mężczyzny. Miałem jednak w myślach tytuły pozycji, które gdzieś zostały pozostawione. Jedną z nich był komplet symfonii Schuberta w nagraniu zespołu The Hanover Band pod dyrekcją Roya Godmana. I oto w kolejnym roku nadarzyła się okazja, że zestaw ten nabyłem w Lublinie. Do dziś go sobie cenię i chętnie do niego powracam. Ale kolejne lata, miasta, okoliczności przynoszą nowe okazje. Co się tyczy symfonii Schuberta, takich możliwości jest oczywiście więcej w przypadku późniejszych dzieł, zwłaszcza dwóch ostatnich symfonii: *Wielkiej i Niedokończonej*. Rzeczą dość niecodzienną było pojawienie się omawianego albumu. Po pierwsze mamy tutaj cztery wczesne symfonie kompozytora, po drugie nagrania zostały wydane przez sto-sunkowo mało

jeszcze znaną w naszych kręgach wytwórnę, po trzecie zaś – rejestracje nie zostały utwalone wczoraj, czy w ostatnim czasie, lecz przed ponad dwudziestoma laty, a teraz po raz pierwszy doczekały się wydania. Ich autorem jest znakomity węgierski dyrygent Sándor Végh (1912–1997). Dyrygent? Sam o sobie mówi: „Kwestia jest taka, że ja nie jestem dyrygentem: jestem muzykiem, który dyryguje, bo czuje, że nie może żyć bez muzyki”. Swoją drogą, to ciekawe, jaka jest nasza recepcja postaci Végha, czy myślimy o nim przede wszystkim jako o skrzypku, czy jako dyrygencie? Przecież jako członek zespołu wielokrotnie wykonywał on muzykę kameralną, w tym oczywiście Schuberta. Jego partnerami byli m.in. Pablo Casals, Yehudi Menuhin, Rudolf Serkin, Wilhelm Kempff, czy Mieczysław Horszowski. Wraz ze swoim kwartetem grywał dzieła Bartóka, konsultując się i pozostając w kontakcie przez kilka lat z samym kompozytorem. Współpraca Végha z Camerata Academią Salzburg była czymś niezwykłym. Zapoczątkowana w 1978 r., trwała do śmierci artysty. Obsadzając jako smyczkowców najczęściej swoich byłych studentów, Végh poniekąd wykreował własny orkiestrowy dźwięk. Słychać to w omawianych rejestracjach. Niewątpliwie są to jedne z ostatnich nagrań Végha, powstały z końcem maja 1996 r., a 7 stycznia 1997 r. artysta już nie żył. Zdjęcia zamieszczone na okładce albumu oraz wewnątrz książeczki ukazują starszego pana wyraźnie zaferowanego wykonywaną muzyką.

Schubert Végha jest klasyczny, dość symfoniczny w brzmieniu, lecz sprężysty, elegancki. Tempa dobrane przez maestro określić można jako spokojne, wyważone, nie-spieszne. Végh dużą rolę przywiązuje do czysto muzycznego piękna, wyraźnie wydziela linie melodyczne, jest liryczny, muzyka pod jego batutą brzmi niczym naturalny śpiew. Dyrygent dużą wagę przywiązuje do detali, jest uważny, pełen szacunku dla kompozytorskiego zapisu. Raczej mniejsze znaczenie nadaje muzycznej dramaturgii, nie rozgrywa przed odbiorcami nasyconej emocjami i afektami teatralnej sztuki, lecz snuje swoje mądre, interesujące opowieści. Urzeka, momentami zachwyca, rzadziej porywa. Na przełomie maja i czerwca 1996 r. Sándor Végh poprowadził wszystkie symfonie Schuberta (rejestracje czterech ostatnich możemy znaleźć na płytach wytwórni Capriccio oraz Brilliant Classics, nota bene w wydaniu właśnie z wspomnianym Goodmanem). Kiedy choroba zmusiła go do hospitalizacji, jeszcze w szpitalu pracował nad partyturą muzyki do *Rozamundy*. Nieestety, śmierć udaremniła plany artysty. Szczęśliwie pozostały jednak symfonie, teraz już wszystkie – świetne dokumenty wielkiej sztuki, estetycznie nie przystające już tak silnie do obecnych czasów.

Łukasz Kaczmarek